Nr. 190. Kraków, niedziela 10 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 9 lipca.

Przemysł krajowy.

Z dwóch stron równocześnie dochodzą nas telegramy o klęskach, grożących klasie pracującej w Galicyi. W Borysławiu wybuchł nagle strejk tysięcy górników-nafciarzy, a w Sanoku zapowiada fabryka wagonów, że będzie musiała wyrzucić robotników na bruk z powodu braku pracy!

Jedno i drugie spycha robotników w przepaść nędzy i jest zjawiskiem nieskończenie smutnem, tem bardziej, jeżeli przypatrzymy się uważnie stosunkom w przemyśle „krajowym“.

Jeszcze w r. 1901 zastrejkowali robotnicy borysławscy i po pewnym czasie strejk częściowo wygrali. Miano uregulować sprawę Kasy brackiej, dostarczyć robotnikom mieszkań, zaniechać różnych zdzierstw i prowokacyj. Ugodę podpisano i — kapitaliści ją najbezczelniej złamali, wymawiając się ciężkimi czasami!

W dwa lata potem zcentralizowano produkcyę w Borysławiu i wobec robotników stanęli magnaci naftowi, złączeni w kartel. Wówczas to „Czas“ krakowski chwalił to zkartelizowanie, także i z powodu, że robotnikom może kartel dać korzystniejsze warunki.

Tymczasem kapitaliści tak samo nic dla robotników nie zrobili i dopuścili do ogromnego strejku tysięcy zrozpaczonych!

Nieco odmiennie ma się sprawa z Sanokiem. Dwa razy podupadająca fabryka znalazła najpierw pomoc u kapitalistów prywatnych, a potem w — Banku krajowym. Zastój ekonomiczny i poprzednia nędzna gospodarka nie pozwoliły jednak przyjść fabryce do siebie i oto chwyta się ona środka wszystkich bankrutów: oddala najpierw robotników i rzuca ich na pastwę głodu.

A najstraszniejsze w tem wszystkiem, że całą reprezentacyę Galicyi w parlamencie nic a nic te najważniejsze sprawy nie obchodzą, że nikt się tem nie troszczy, że Galicya mająca 65 posłów rządowych jest tak bezbronną, jakby ani jednego nie miała! Bo chociaż opozycya uderza na rząd za to okropne zaniedbanie kraju, większość zawsze rząd bierze w obronę.

I dzisiaj w obec grozy położenia kraju, widzimy jak szeregiem szopek, muzyk, pochodów i kiepskich jarmarcznych komedyi patronują przemysłowi galicyjskiemu jacyś nieodpowiedzialni dyletanci, a Koło polskie tylko tem się kłopocze, jakby przyjąć ministra, który raczy pofatygować się do kraju!... O przemyśle, o położeniu w nim mas robotniczych, nikt się z oficyalnych figur nie odezwie, choćby miało dochodzić do ruiny żywotnych sił kraju. Jeżeli zaś odważy się chłop na wsi zastrejkować, wówczas maszesują siły zbrojne jak na wojnę — dla ochrony zysków obszarniczych.

Prawdziwe piekło, zaostrzane jeszcze zupełnem stępieniem i zdeprawowaniem opinii publicznej, biczowanej szowinizmem i nie chcącej słyszeć jęku mas robotniczych, nie chcącej widzieć, że straszne stosunki przemysłowe w Galicyi, to także skutek zupełnego zaniedbania jej przez reprezentacyę parlamentarną i sejmową.

Niechaj na jarmarku lwowskim tylko obficie płynie piwo i wódka, a „będzie przemysł“. Nic to nie szkodzi tymczasem, że tysiące przemysłowych robotników dzisiaj niema co jeść...

To pewno „przewrotowa agitacya“ temu winna; szlachcice z Koła polskiego umyją ręce jak biblijni Piłaci i zaczną się stroić na przyjęcie uroczyste ministra. Będą znów bankiety i muzyka...

WOJNA.

Z pola walki.

Wiadomości o armii generała Oku stwierdzają, iż wojska jego znajdują się w najlepszym stanie. Mosty między Pulantien a Wafangtien naprawiono, pociągi kursują. Chińczycy wszędzie okazują przychylność Japończykom, dostarczają im żywności i podwód. Strategia japońska, jak donosi „Morning Leader“ z Tientsinu, wprawia wodzów rosyjskich w kłopot, wielka liczba wojsk japońskich jest tak rozdzieloną i wojska te są tak ruchome, że nie sposób odgadnąć, gdzie odbędzie się najbliższa bitwa. Wśród koni rosyjskich wybuchła zaraza. „Standard“ przynosi oświadczenie japońskich kół dyplomatycznych z Tokio, zapewniające, iż Japonia nie dąży do terytoryalnych zdobyczy w Mandżuryi.

Wiadomości, nadchodzące z Portu Artura, są zawsze wątpliwej wiarygodności. Chińczycy, przybyli 7 bm. do Czifu z Portu Artura, opowiadali sprawozdawcy „Standarda“, że 30 z. m. bombardowano Port Artura bezskutecznie, że Japończycy zajmują teraz wzgórza około Portu Artura. Po dwudniowej walce zajęli 30 z. m. Hwangmiczun, 8 mil na północ odległy od Portu Artura; na poprzednio zdobytym Langwantungu, położonym 6 mil na wschód, budują obecnie forty. W rękach japońskich jest również Sanchienpu. Zbiegowie, którzy 3 b. m. opuścili Port Artura, opowiadają, że Japończycy szybko zbliżają się do twierdzy. Rosyjskie raporty nie mogą zaprzeczyć temu, iż wojska rosyjskie opuszczać muszą jedną pozycyę po drugiej. Położenie Rosyan w Porcie Artura skutkiem zajęcia okolicznych wzgórz stało się rozpaczliwem i nic nie może go zmienić. „Daily Express“ na podstawie informacyj z Czifu twierdzi, że Japończycy podczas deszczów, które unieruchomią armie północne, zamierzają zaatakować Port Artura. Cała oblężnicza artylerya japońska znajduje się w Dalnym. Japończycy, umocniwszy pozycye na zewnętrznym obwodzie obrony, panują z nich nad niektórymi wewnętrznymi fortami i częścią portu. Prócz tego znaczne siły japońskie koncentrują się na wschodniem wybrzeżu półwyspu w zamiarze maszerowania na obóz marynarki. Punkt ten jest niezmiernie ważnym dla bezpieczeństwa twierdzy, strzeże go 20.000 żołnierzy i majtków. W wojnie chińskiej Japończycy zajęli ten obóz na tydzień przed wzięciem Portu Artura.

Według „Morning Post“, mieli kozacy przeszkodzić połączeniu się dwóch japońskich korpusów na północ od Portu Artura. Północna armia rosyjska ma pozostawać ciągle jeszcze w łączności z Portem Artura. Niemniej jednak Japończycy koncentrują coraz więcej sił koło Portu Artura, z Czifu nadeszła naprzykład wiadomość, iż 5 b. m. pięć tysięcy Japończyków z działami oblężniczemi wylądowało między Tigerbai a Kaiganczan na południe od Portu Artura.

Odezwa japońska do armii rosyjskiej.

Jak wiadomo, wydał rząd japoński manifest do żołnierzy rosyjskich, wzywający ich do poddania się i dezercyi. Proklamacya ta, napisana w czystym rosyjskim języku, wydrukowana w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i rozrzucona tajnie przez wysłanników japońskich wśród armii rosyjskiej w Mandżuryi, brzmi:

Odezwa do żołnierzy armii rosyjskiej.

Wojna, w której przyjmujecie udział, jest najbardziej bezprawną, a państwo, którego zmuszeni jesteście bronić, jest najbardziej zuchwałem i nieludzkiem. Rząd rosyjski ciągle dążył do zagarnięcia cudzych posiadłości i do zniszczenia państw sąsiednich. Dla osiągnięcia tego celu nie zatrzymywał się on przed żadnymi środkami: oszustwo, gwałt, rabunek, zabójstwo — wszystko to znajduje się w ciągłem użyciu. Od samego założenia państwa rządzący Rosyą ciągle napadali na inne kraje i wzbudzali bezprawne wojny z ich narodami. Ofiary ich nienasyconego łakomstwa są liczne: zniszczyli oni w sposób najbardziej nieludzki niepodległość Polski, podbili Kaukaz i wytępili ogromną część jego ludności, odebrali niezawisłość Finlandyi i środkowo-azyatyckim państwom, pozbawili Persyę, Turcyę, Chiny i Rumunię ich krajów pogranicznych, a mieszkańców tych krajów poddali najsurowszemu uciskowi. Targnęli oni się nietylko na swobodę, własność, język rodzimy, ale nawet na wyznanie, zmuszając ludzi siłą do przyjmowania prawosławia przeciwko ich sumieniu.

Ta polityka grabieży nie jest prowadzoną na korzyść narodu rosyjskiego: dzięki jej, jest on obciążony ciężkimi podatkami i płaci za nią kwią, przelewaną przez synów swoich. W ostatnich czasach rząd rosyjski znowu wyciągnął zuchwałą rękę i zagarnął Mandżuryę, zagrażając samodzielności Korei. Krok ten odrazu zmienił położenie rzeczy na Dalekim Wschodzie i wywołał ogólny niepokój. Państwo, któremu krok ten zagrażał przedewszystkiem, Japonia, w imię samoobrony i w imię ludzkości wypowiedziała wojnę Rosyi i wojna ta, która stała się świętym obowiązkiem narodu japońskiego, od samego początku prowadzona jest przez nasze mężne wojska zgodnie z międzynarodowemi prawami.

I nie minęło wiele miesięcy, a już rosyjska eskadra Spokojnego Oceanu jest niemal zniszczona, a carska armia w pierwszych bitwach na lądzie zupełnie rozbita. W bitwie nad rzeką Jalu liczba zabitych i rannych doszła do trzech tysięcy ludzi. Z nami Bóg — On rozsądzi, kto sprawiedliwy. kto winowajca.

Nasza armia jest nieustraszona; mężny żołnierz japoński chętnie oddaje życie swoje za ojczyznę. Gdzie się rozwinie sztandar Wschodzącego Słońca, tam armię nieprzyjacielską oczekuje ostateczne rozbicie.

Jak tylko wieści o naszych zwycięstwach zjawiły się w Europie i Ameryce, wszędzie rozległy się radosne głosy tych, których niezadowolenie i oburzenie dawno było tłumione. Jednocześnie tem mocniejszymi stały się rewolucyjne ruchy tych, którzy dawno dążą do wolności i cywilizacyi, którym drogą jest przyszłość narodu uciskanego przez rządzących Rosyą. W niedalekim czasie w samym środku Rosyi rządowi grozi powszechne powstanie ludowe.

Żołnierze armii rosyjskiej! Los wasz jest nieszczęśliwy. Oderwani gwałtem od żon i dzieci waszych, zmuszeni jesteście przelewać krew w walce przeciwko ludzkości, przeciwko cywilizacyi. Wielu z pośród was oddało się już w nasze ręce i los ich jest lepszy od losu waszego. Nasza armia trzyma się zasady miłości ludzkości i nie czyni krzywdy bezbronnym. Z tymi, którzy w liczbie 500 poddali się w bitwie nad rzeką Jalu, wojsko nasze obchodziło się przyjaźnie: odesłani są oni do Japonii, gdzie mogą spokojnie i bezpiecznie odpoczywać i zająć się urządzeniem swej przyszłości.

Nasze ostateczne zwycięstwo jest niewątpliwe. Wszyscy ludzie są jednakowo dziećmi Boga i jednakowo znajdują się na jego opiece. On karze winnych i opiekuje się sprawiedliwymi; on, Wszechmocny, osądził już wasz rząd i los jego już rozstrzygnięty, bo w postępkach jego nie sprawiedliwość. ale krzywda. I wy nie powinniście walczyć za jego sprawę. Weźcie pod uwagę, co powiedziano wyżej i poddawajcie się rzucając oręż. Taką jest nasza rada serdeczna, bo nie jest nam potrzebną krew wasza.

Tokio, 1 czerwca 1904 r.

LUDWIK THOMA
(redaktor „Simplicissimusa“).

NA WAKACYACH.

Z moich lat młodocianych.

Były wielkie wakacye i trwały już cztery tygodnie. Moja matka często wzdychała z powodu, że mamy tak wiele wolnego czasu, bo codziennie coś się stało, i moja siostra mówiła, że z mojej przyczyny spadnie na rodzinę zła sława.

Raz przybył do nas w odwiedziny nauczyciel Wagner. On przyjeżdża do nas często, bo moja matka rozumie się dobrze na owocach i on może się z nią dobrze zabawiać. Opowiadał, że jego brzoskwinie ładnie dojrzewają, i że się z tego cieszy.

A potem powiedział także, że nauka w szkole ludowej zacznie się już za dwa dni i że jego wakacye już się skończyły.

Moja matka powiedziała, że cieszyłaby się, gdyby nauka zaczęła się już i w gimnazyum, ale musi cierpieć jeszcze trzy tygodnie.

Nauczyciel powiedział: „Tak, tak, to nie dobrze, jeśli chłopcy mają tyle wolnego, bo dopuszczają się wszystkiego“.

I potem poszedł. Tego dnia skradłem przypadkiem forelę i rybak przyleciał do nas zły i krzyczał, że nas zaskarży, jeśli mu się za nią nie zapłaci trzech marek. Za to strasznie mnie złajano, ale moja siostra powiedziała: „Ta co to pomoże, on jutro znowu coś zmajstruje i nikt z nami żyć nie zechce. Wczoraj tak mię sędzia zimno pozdrowił, kiedy obok przechodził. On zawsze staje i pyta się, co u nas słychać“.

Moja matka powiedziała, że coś się stać musi, ale jeszcze nie wie co. Nagle wpadło im, czy nie mógłbym w czasie wakacyj chodzić do szkoły ludowej, nauczyciel z pewnością zrobi im tę grzeczność.

Ja powiedziałem, to nie idzie, bo ja już przychodzę do drugiej klasy gimnazyalnej, a jak się o tem koledzy dowiedzą, to będzie straszny wstyd przed przed moimi komilitonami. Wolę już nic nie robić i być pilnym.

Moja kochana matka powiedziała do siostry: „Słyszysz, on chce się już zmienić i jeśli mu jest tak przykro przed kolimitonami, to jeszcze tym razem zaczekajmy“.

Ona nie może zapamiętać łacińskich wyrazów.

Byłem mocno zadowolony, że tak wszystko przeszło i postanowiłem wziąć się kupy.

Przez jeden dzień szło dobrze, ale w środę nie mogłem już wytrzymać.

Obok nas mieszkał na świeżem powietrzu tajny radca Bischof. Jego żona nie może mnie znieść i jeśli ja się tylko do parkanu zbliżę, krzyczy do swej służącej: „Elis, proszę uważać, bo już jest ten smarkacz“.

Oni mają kotkę angorską; tej wolno zawsze być przy tem, jak oni piją przed domem kawę, a pani radczyni pyta: „Chce kicia troszkę mleczka? A może kicia chce troszkę miodu?“.

Jakby ona mogła „tak“ powiedzieć, albo była małem dzieckiem. We środę przyszła kotka do nas i nasza służąca dała jej jeść. Więc ja ją wziąłem, kiedy nikt nie widział i zamknąłem ją w stajni, gdzie poprzednio zamieściłem dwa króliki.

Potem uważałem, jak pili kawę. Pani radczyni już była przy stole i wołała: „Kiciu! Kiciu! Elis, nie widziała Elis kici?“

Ale służąca nie widziała, i oni posiadali, a ja zaglądałem z za story.

Potem powiedziała pani radczyni do męża: „Geniu, nie widziałeś kici?“

A on odpowiedział: „Może, ja nie wiem“.

A potem znowu czytał gazetę.

Ale pani radczyni była bardzo zamyślona i kiedy smarowała chleb masłem, powiedziała: „Nie mogę pojąć, gdzie może być kicia. Myszy przecież nie łapie?“

Tymczasem ja szybko pobiegłem do stajni i wziąłem kotkę. Przywiązałem jej do ogona strzelającą żabkę i poszedłem pod parkan za dom radcy i żabkę zapaliłem. Potem puściłem kotkę. Przeskoczyła zaraz przez parkan i strasznie biegła.

Służąca krzyczała: „Proszę pani, już jest kicia!“ I potem słyszałem jej głos jak mówiła: „Gdzie jest moja kicia? A, tu jesteś! Ale cóż to zwierzątko ma u ogona?“ Potem strasznie huknęło i zasyczało i oni krzyczeli i zrzucili filiżanki na ziemię, a jak się uspokoiło, tajny radca powiedział: „To znowu zrobił ten przeklęty smarkacz!“

Schowałem się w pokoju mojej siostry; stąd można widzieć nasz ogród. Moja matka i Anna piły kawę i moja matka właśnie mówiła: „Widzisz, Andziu, Ludwik nie jest taki zły; trzeba tylko wiedzieć, jak się z nim obchodzić. Wczoraj uczył się cały dzień i dobrze się stało, żeśmy go przed jego kolimitonami nie zblamowały“.

A Anna powiedziała: „Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego sędzia nie zatrzymał się“.

Nagle stanęli u wejścia do naszego ogrodu tajny radca i pani radczyni, a moja matka powiedziała: „Andziu, czy mój nie siedzi krzywo? Zdaje mi się, że radcostwo przychodzą z wizytą“.

I wstała i wyszła im naprzeciw, a ja słyszałem, że powiedziała: „Nie, to ładnie ze strony państwa, że przychodzicie“. Ale tajny radca zrobił minę, jakby szedł z trupem, a ona była całkiem czerwona i trzymała w ręce spaloną żabkę i opowiadała, że kotka dostała wścieklizny i że trzy filiżanki są kaput. I że tego nikt inny nie zrobił, tylko ja.

I mojej matce pociekły łzy i tajny radca powiedział: „Proszę tylko płakać, dobra pani! Niech pani płacze nad nieudałym synem!“ A potem żądali, aby matka zapłaciła za filiżanki, i jedna kosztuje trzy marki, bo to taka dobra była porcelana.

A ja byłem strasznie zły, kiedy widziałem, że moja stara matka dobyła starego, małego woreczka z pieniądzmi i jej ręce bardzo się trzęsły, kiedy odliczała pieniądze.

Pani radczyni schowała pieniądze szybko i powiedziała, najstraszniejszem jest to, że biedna kotka dostała wścieklizny, ale oni skarżyć nie będą ze względu na moją matkę. Potem poszli, a on jeszcze powiedział: „Niebo ciężko panią doświadcza z dzieckiem pani“.

Patrzyłem w ogród jeszcze długo. Moja matka siedziała przy stole i ocierała sobie łzy chusteczką, ale ciągle nowe płynęły i u Anny także. Chleb z masłem leżał na talerzu, ale one już jeść go nie mogły. Zrobiło mi się całkiem smutno i poszedłem, aby mnie nie widziały.

Myślałem sobie, że to podle ze strony tajnego

„Nieprawidłowości“.

„Localanzeiger“ przynosi z Petersburga następującą, niemal niewiarygodną wiadomość: „Kiedy car dowiedział się, że Rosya rozporządza na Wschodzie wogóle tylko 18 działami górskiemi, nie chciał początkowo temu wierzyć. Zapytano natychmiast fabrykę w Petersburgu, czy zamówione 80 armat górskich nie są jeszcze gotowe. Odpowiedziano, że zamówienie już dawno wykonano. Pokazało się, że nikt nie pomyślał o wysłaniu tych dział na pole walki. Zrobiono to więc dopiero teraz. Wypadkiem tym, świadczącym o bezgranicznem niedbalstwie, car miał być bardzo rozgniewanym. Stanowisko jenerała Altvater ma być wskutek tego zachwiane“. Wiadomość ta popierałaby tylko twierdzenie pewnego jenerała rosyjskiego, że Rosya wszystkie swoje klęski zawdzięcza wodzom a zwycięstwa żołnierzom, którzy masową śmiercią odkupywali winy wodzów i kradzieże intendantów. Zgadza się to również z doniesieniami, iż car utworzył jeneralną komisyę lekarską z siedzibą w Charbinie, mającą dozorować działalność wydziału sanitarnego; tudzież specyalną izbę obrachunkową dla wschodniej Azyi, która badać ma administracyę finansową komendantów i bezpośrednich podwładnych Ajeksiejewa, ponieważ i w jego zakresie administracyjnym zaszły „nieprawidłowości“.

Klimat w Mandżuryi.

O klimacie w Mandżuryi ciekawe szczegóły podaje porucznik pruski R. Ullrich w dziele swojem p. t.: „Materyały do geografii Azyi“. Czytamy tam mianowicie:

W połowie marca zaczyna się w Mandżuryi wiosna. Upały dokuczają, lecz roślinność szybko się rozwija. Latem powietrze skutkiem wiatrów oceanowych nabiera wilgoci. Ciepło dochodzi do 26° R. Powietrze ciepłe i napełnione wilgocią obija się o skaliste i zimne wierzchołki gór Czamboszau. Najmniejsze obniżenie temperatury w górnych warstwach atmosfery wystarcza, by wywołać deszcz rzęsisty. Ten okres ulewnych deszczów zaczyna się w lipcu i trwa przeważnie przez cały sierpień. Jest on plagą dla ludności. W ciągu paru godzin najmniejsze rzeczki i strumyki zmieniają się w rwące, olbrzymie rzeki, które niszczą wszystko, co im na drodze staje. Setki wsi i tysiące ludzi padają ofiarą tych powodzi. Na dobitek, co chwila zrywają się burze straszne, zwane tajfunami. Wielka powódź w 1897 roku zalała całą kolej usuryjską. W roku 1900 Chińczycy podczas bitwy pod Tientsinem nie mogli powtórzyć zwycięskiego ataku na wojska europejskie, gdyż nagle przyszła ulewa, która ich zmusiła do zaprzestania operacyj wojennych. We wrześniu zjawia się w Mandżuryi jesień. Trwa krótko. Jest to jeszcze najpiękniejsza tam pora roku. Dni ciepłe, ale nie upalne. Pod koniec października już nastają mrozy!

Inny znowu wojskowy, major austryackiego sztabu generalnego, Józef Schön, tak pisze o słynnych deszczach w Mandżuryi w dziele swem p. t.: „Militärgeographische Übersicht des Kriegsschauplatzes in Ostasien“:

Lato w Mandżuryi napełnia atmosferę dusznymi upałami, powietrze jest wilgotne. Codziennie powtarzają się ulewy tak gwałtowne, jak gdyby były następstwem oberwania się chmury. Panują silne, stałe wiatry południowe i południowo-wschodnie. W Mandżuryi południowej takie lato zaczyna się w drugiej połowie maja, deszcze zaczynają padać w początkach lipca, maximum ulewy dochodzi do szczytu w sierpniu. Drogi znikają. Grunt staje się trzęsawiskiem bezdennem, w bród nie można przechodzić nawet małych strumyczków, wozy toną w błocie.

Wynikiem tego klimatu są, przy złem mieszkaniu i nieodpowiedniem pożywieniu — a zwłaszcza wskutek nieprzydatnej do picia wody, epidemicznie panujące: dyzenterya, choroby żółtaczkowe i katary kiszek, tyfus, ospa i cholera azyatycka. Nagromadzenie wielkiej liczby ludzi, ich zmęczenie i brak odporności na choroby, sprowadzić mogą najłatwiej panowanie tych zabójczych epidemij.

KRONIKA.

Szopkarz przemysłowy. Piszą nam ze Lwowa: Nie zapoznajemy bynajmniej znaczenia agitacyi za uprzemysłowieniem Galicyi. Sposób jednak, w jaki agitacya ta jest prowadzona, musi w każdym trzeźwym człowieku wywołać odrazę. Ludzi, stojących u steru tej agitacyi, możnaby podzielić na dwie grupy: na poczciwców i na karyerowiczów. Do tych drugich należy bezsprzecznie pan baron dr. Roger Battaglia. Wymieniamy rozmyślnie wszystkie tytuły pana barona, gdyż nie lubi on, gdy się chociaż jeden opuści. Pan baron był dawniej urzędnikiem ministerstwa i współpracownikiem „Czasu“. Gdy ruch za uprzemysłowieniem Galicyi wzmógł się, poświęcił pan baron swoją karyerę urzędniczą i zstąpił do nizin, aby uprzemysłowić kołtunów galicyjskich. Odtąd agitacya przybrała formy szopki. Na wiecach przemysłowych, urządzanych po miastach prowincyonalnych, występuje p. Battaglia jakby jaki mąż opatrznościowy. W Łańcucie np. opowiadają o takiej szopce: licznie zebrana publiczność czekała z niecierpliwością otwarcia wiecu. Po długiem czekaniu odezwały się nagle trąby. I była chwila ciszy, poczem znów odezwały się trąby, drugi i trzeci raz. Po trzeciem trąbieniu wystąpił na estradę p. Battaglia i wygłosił jeden z tych płasko-płytkich referatów, naszpikowanych podziękowaniami dla duchowieństwa, władz i rządu centralnego. W takich warunkach musi powstać przemysł... Wogóle żyje p. Battaglia bardzo dobrze z rządem centralnym i nie robi nic, coby się nie podobało Körberowi lub fabrykantom austryackim.

Lwowski zjazd przemysłowy owiany był również duchem p. Battaglii. Pan baron będzie kandydował we Lwowie do Sejmu. Tem się tłumaczy forsowanie zjazdu i jarmarku, uczta na Strzelnicy i wychwalanie łyków lwowskich, których p, Battaglia raczył nazwać Cyncynatami. Zjazd i jarmark były — mową kandydacką pana barona.

Litość wprost bierze patrzyć na ten jarmark na placu powystawowym. Parę niesystematycznie i dorywczo zestawionych towarów — zresztą szynki, karuzele, zabawy, zaczarowane salony, wodotryski it.p. Nawet „Przemysłowcowi“ było już tego zadużo. We wczorajszym numerze pomieścił ostrą i zasłużoną krytykę jarmarku. Tak samo nie mają żadnej wartości prowincyonalne wystawy przemysłowe.

Szopki, urządzane przez p. Battaglię, szkodzą stanowczo akcyi za uprzemysłowieniem kraju. Jak dotychczas miała cała ta agitacya przemysłowa dwa ideały: cukier ks. Lubomirskiego i węgiel hr. Potockiego. Jeden z tych potentatów dał podobno zaliczkę na agitacyę przemysłową... Za węglem Potockiego i Gutmana agitowano też siarczyście...

Zabawa robotnicza. W niedzielę dnia 10 b. m. odbędzie się wielka zabawa robotników metalurgicznych na Woli Justowskiej, w ogrodzie p. Męckiej z następującym programem: Tańce ludowe, koncert na gramofonie, wesoła poczta, kosz szczęścia, loterya fantowa, zabawa dla dzieci i konfetti. — Wstęp 40 h. Początek o godz. 2 po południu. Powrót z lampionami i muzyką. W razie niepogody obędzie się zabawa w najbliższą niedzielę. Dochód przeznaczony na cele Towarzystwa. Bilety można wcześniej nabywać w Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6).

Humoryści w sutannach. Żadnemu innemu pismu humorystycznemu, — ani zgasłemu po cichu „Liberum Veto“, ani nawet „Simplicissimusowi“ — nie zawdzięczaliśmy tyle chwil prawdziwej wesołości, co wydawanemu przez księży tarnowskich „Dwutygodnikowi katechetycznemu i duszpasterskiemu“. Z niecierpliwością czekamy na każdy numer tego wesołego pisemka i żałujemy, że wychodzi tylko raz na dwa tygodnie. Ale nie mogąc temu zaradzić, wdzięczni jesteśmy redakcyi „Dwutygodnika“ i za to, że przynajmniej dwa razy na miesiąc daje nam sposobność do serdecznego, zdrowego śmiechu. Na wakacye, w czasie których „Dwutygodnik“ nie wychodzi, wydała jego redakcya numer potrójny. To też uśmialiśmy się potrójnie. Przytoczyliśmy już z tego numeru obdzieranie ze skóry Kasprowicza, do którego się zabrał ks. Koterbski, „specyalista“ od wyklinania współczesnej literatury polskiej. Numer ten jednak zawiera jeszcze dużo pereł humoru, między innemi rubrykę „Matactwa „Naprzodu“. Autor tej rubryki wylicza nam wszystkie nasze grzechy przeciw klerykalizmowi, które popełniliśmy w czasie od 20 marca aż do 4 czerwca, a przy każdym z nich humorystykę w sutannie aż żółć zalewa z irytacyi. Arcywesoły to widok dla nas! Podnieść musimy jednak, że w redakcyi „Dwutygodnika katechetycznego“ z niesłychaną sumiennością czytują „Naprzód“, o czem świadczy ów dokładny rejestr naszych grzechów. Zresztą treść tego numeru „Dwutygodnika“ jest „naukowa“; i tak np. artykuł wstępny zatytułowany jest „Mojżesz jako etnograf“ i zawiera dokładne tablice genealogiczne potomków Noego i jego trzech synów.

Stosunki w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie, uchwalił na posiedzeniu z dnia 7 b. m. wnieść na ręce dyrektora szpitalu św. Łazarza w Krakowie prof. dra Ponikły, do Wydziału Krajowego zażalenie na niemożliwe stosunki panujące w szpitalu, złe i wprost szkodliwe zdrowiu żywienie chorych, brud itd.

Zaznaczyć należy, że dyrektor szpitala prof. dr Ponikło nie ponosi w tym wypadku winy, albowiem administracya szpitala złożoną jest w ręce zakonnic, które zastrzegły ją sobie przy fundowaniu szpitala. Zakonnice głuche są na wszelkie wskazówki lekarzy, dość przytoczyć, że chorzy zobowiązani do przestrzegania dyety otrzymują zamiast lekkich potraw mięsnych t. zw. wirsztle, że chorzy nie otrzymują dość czystej bielizny, ani kąpieli itp.

O stosunkach w szpitalu, ogłosimy wkrótce szczegółowe sprawozdanie.

Samobójstwo. W Podgórzu odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w piątek po południu 26-letnia muzykantka Fanny Spachta, rodem z Wiednia. Przyczyną samobójstwa było podobno jej nieszczęśliwe położenie.

Nowy geszeft klerykałów. Wiadomo, że do najlepszych księżych interesów na tym padole płaczu należy posiadanie kościoła, ściągającego pielgrzymki.

Ofiary, znoszone zdaleka przez ludzi obcych, uniezależniają kapłana od parafian, zapewniając mu jednocześnie duże wpływy wśród ludności miejscowej, która, żyjąc z pątników i obdzierając ich, uważa kościół za źródło swego dobrobytu. To też niema proboszcza, któryby się nie oblizywał na myśl zdobycia dla swej świątyni odpustu, lub czegoś w tym rodzaju.

Nic dziwnego, że i w Porąbce Uszowskiej ojce duchowne radziły nad tą sprawą. Ale o odpust należy się dopiero starać, prosić, czekać — Bóg wie, czy ze skutkiem... Żeby tak jaki cudzik, pojawienie...

Naraz wikaremu, ks. J. Ch. Palce, strzeliła myśl genialna do głowy.

Widział w Lourdes grotę Matki Boskiej... Nic, kupa kamieni, trochę wody — głupstwo; co to może kosztować! A efekt jaki!... Pobożny dar dla Najświętszej Panny Maryi, obchodzącej właśnie jubileusz swego Niepokalanego Poczęcia. Prasa się rozpisze, zrobi huczek, a firma cudowności z Lourdes — ściągnie zastępy ofiarnych baranków i owieczek. Sama zaś Dziewica Przeczysta, najpewniej teraz na Francyę obrażona za Kartuzów i inne kongregacye, gotowa skorzystać z nowej groty i razem z cudami przeprowadzić się do Porąbki.

Pomysł ogólnie się spodobał.

Ludność — wzorem ojców duchownych — na grosz pątników łakoma, czemprędzej wzięła się do roboty. Parafianie zaczęli gorączkowo zwozić piach, kamienie — wszystko darmo — i układać przyszłą grotę.

Organizatorowie przedsiębiorstwa dojrzeli już w tem początek i zapowiedź cudów. „Dzięki Panu Bogu i Najświętszej Pannie Maryi, budowa doprowadzona została aż do sklepienia“.

Ale tu urwała się raptem cudowna opieka protektorów niebieskich. Murarze, potrzebni do roboty sklepienia, nie widząc w grocie żadnego dla siebie interesu, darmo pracować nie chcą. Cement i żelazo także z nieba nie spada.

Zdawałoby się, że Matka Boska daje znać w ten sposób, iż nie życzy sobie groty w Porąbce i woli pozostać na starych śmieciach — w Lourdes.

Ale pp. Andrzej Leś, naczelnik gminy Porąbka Uszowska i Antoni Dudek, nauczyciel gminy Łoniowy, zawzięli się.

„Nie chce pomódz Najświętsza Panienka, niechże nam ludzie pomogą“.

Tak pomyślawszy, rozesłali cyrkularz, w którym obiecują, że każdemu ofiarodawcy nadadzą w swej „księdze złotej“, mającej po wieki przechowywać się w zakrystyi groty, tytuł czciciela Najśw. Panny Maryi Niepokalanie Poczętej.

Nam zdaje się, że ten komitet zbyt jest natarczywy. A jeżeli Matka Boska uprze się i cudów w Porąbce czynić nie będzie?...

Korupcya. W lwowskich dziennikach znajdujemy następujący komunikat: „Do Towarzystwa Dziennikarzy Polskich“ przystąpili jako członkowie wspierający pp.: Mac Garvey, Władysław Bogusz i dr. Tadeusz Tarasiewicz“.

W procesie skrachowanego banku hipotecznego w Berlinie wyszło na jaw, że zbankrutowana ta firma oszukańcza „wspierała“ pieniądzmi towarzystwo dziennikarzy berlińskich. Był to wielki skandal i oburzano się powszechnie, że dziennikarze brali pieniądze od ludzi, wobec których powinni byli zachować zupełną niezależność.

U nas biorą bużuacyjni dziennikarze pieniądze od szefów przedsiębiorców przemysłowych i sami to w swych gazetach ogłaszają...

„Krakus“ zmartwychwstał! Obecnie stańczykowskie to pismo dla chłopów nosi tytuł „Wieniec-Pszczółka“ i jest redagowane przez ks. Stojałowskiego. Bo czyż nie żywcem ś. p. „Krakusa“ jest wzięta n. p. ta notatka w Nr. 25 „Wieńca-Pszczółki“:

Religia socyalistów. Znanem jest usposobienie religijne socyalistów, uważają ją za rzecz prywatną i gdzie mogą, poniewierają ją i bluźnią przeciw Bogu. Niedawno w Belgii zbliżył się do stołu pańskiego znany socyalista. Zaledwie podał mu kapłan Najśw. Hostyę, świętokradca wyjął ją z ust, rzucił na ziemię i deptał po niej. A wyszedłwszy z kościoła poszedł go szynku, gdzie wykrzykiwał że przecież nic złego nie zrobił, bo jest socyalistą i żadnej nie wyznaje religii“.

W tymże numerze „Wieńca Pszczółki“ jest jeszcze cały szereg podobnych notatek w stylu „Krakusa“. Np. pod tyt. „Socyalista rządcą dworu“ opowiada niestworzone historye o jakimś rządcy Śliwowiczu z Głobikówki, który bób tam ułożył w sterty, że wszystek zgnił, i chłopów wyzyskiwał; z tego rządcy robi „Wieniec Pszczółka“ socyalnego demokratę. Czyż ks. Stojałowski stańczykom nie zastępuje swem pisemkiem w zupełności „Krakusa“?

---

radey, że wziął pieniądze i że muszę mu za to znowu coś urządzić. Zrobiłbym temu kotowi koniec, gdyby nikt nie widział i obciąłbym mu ogon. Kiedy ona zawoła: „Gdzie jest nasza kicia?“ przerzucę wtedy ogon przez parkan. Ale muszę się jeszcze zastanowić, jak to zrobić, aby nikt nie widział. I znowu się rozweseliłem, kiedy pomyślałem, jaką ona minę zrobi, kiedy już tylko ogon zobaczy. Następnie poszedłem jeść do domu. Anna stała w drzwiach i powiedziała, że muszę sam jeść w swoim pokoju i że jutro pójdę do szkoły. Pan nauczyciel Wagner zgodził się na to i przyrzekł, że mnie trzymać będzie ostro.

Chciałem kląć, boć to przecież skandal, aby gimnazyasta siedział razem z głupiemi dziećmi, ale pomyślałem, że moja matka tak płakała. Pozwalałem już na wszystko.

Na drugi dzień poszedłem do szkoły. Była tu tylko jedna izba, a w niej wszystkie klasy, po jednej stronie chłopcy, a po drugiej dziewczęta.

Kiedy przyszedłem, kazał mi nauczyciel usiąść w pierwszej ławce. Potem powiedział, aby dzieci zadały sobie dzisiaj więcej trudu, bo jest dzisiaj między niemi wielki uczony, który zna łacinę.

To mię rozgniewało, bo dzieci śmiały się. Ale nie dałem tego poznać po sobie. Jeden z uczniów odczytywał jakiś ustęp z czytanki. Ustęp miał tytuł: „Wieczór“ i zaczynał się od słów: „Słońce schodzi na spoczynek, wchodzi na niebo gwiazda wieczorna. Ucicha już śpiew ptasząt, tylko świerszcze ćwierkają w polu. Pilny rolnik wraca do domu. Wita go pies radosnem szczekaniem i dzieci wybiegają naprzeciw“. I tak szło dalej. Było strasznie głupie i ja myślałem, że to straszny wstyd dla gimnazyasty, iż musiał przy tem siedzieć. Nauczyciel powiedział, że uczniowie siódmej klasy muszą to samo napisać z pamięci i do udziału zaprosił pana gimnazyastę.

Dał mi tabliczkę i rysik i powiedział, że musi pójść na pół godziny do kościoła i że Marya Furtner ma uważać na porządek. Ona była także z siódmej klasy i była córką chłopa, który miał dom niedaleko od nas.

Więc rozgniewałem się jeszcze bardziej, że musiałem być posłusznym dziewczynie. Kiedy nauczyciel wyszedł, zapytałem cichutko Leitnera, który siedział obok mnie, czy pójdzie dzisiaj zemną łowić ryby.

A Marya Furtner zawoła: „Spokój! Jeśli jeszcze raz swawolić będziesz, zapiszę cię!“.

„Proszę mi darować, panno nauczycielko“ — powiedziałem, „więcej już nie zrobię tego“.

Potem wyjąłem z kieszeni kluczyk i próbowałem, czy można jeszcze na nim gwizdać.

Wtem Marya Furtner poszła do tablicy i napisała: „Thoma gwizdał“. Wstałem i zapytałem: „Pani pozwoli, panno nauczycielko, co mam zrobić, aby mnie pani nie zapisała?“.

Powiedziała, że muszę napisać zadanie o „Wieczorze“.

Szybko coś nabazgrałem. Wstałem znowu i zapytałem: Przepraszam, panno nauczycielko, czy nie mógłbym odczytać tego, aby mi pani powiedziała, czy dobrze napisałem?“.

A że ta głupia gęś była dumną z tego, że może coś powiedzieć gimnanyaście, więc odpowiedziała: „Tak, możesz odczytać“.

Więc czytałem dość głośno.

„Słońce schodzi na spoczynek. Na niebie świeci wieczorna gwiazda. Przed karczmą cisza. Nagle otwierają się drzwi i parobek wyrzuca za drzwi chłopa. Chop jest pijany. To ojciec Maryi Furtner!“.

Wszystkie dzieci śmiały się, a Furtner zaczęła wyć. Poszła znowu do tablicy i zapisała: „Thoma zachowywał się niesfornie“. Wyszedłem z ławki, wziąłem gąbkę i zapisek jej starłem.

I potem chwyciłem Maryę Furtner za warkocz i dobrze ją natargałem i nakoniec wyciąłem jej policzek, aby wiedziała, że gimnazyasty nie wolno zapisywać.

W tej chwili nadszedł nauczyciel i dowiedziawszy się, co zaszło, bardzo stę rozgniewał. Powiedział, że nie wyrzuca mnie tylko ze względu na moją matkę, ale że zamknie mnie na dwie godziny po nauce. Kiedy dzieci wyszły, musiałem zostać, a nauczyciel zamknął drzwi na klucz. Była już jedenasta godzina i ja byłem strasznie głodny i zastanawiałem się nad tem, co to za skandal, że zostałem zamknięty w szkole ludowej.

Rozglądałem się, czyby mi się nie udało uciec, a może zeskoczyć z okna. Ale to było na pierwszem piętrze i wysoko, a na dole były kamienie. Przeszedłem na drugą stronę, gdzie był ogród. Może to nie boli, jeśli się zeskakuje na ziemię. Otworzyłem okno i zastanawiałem się, czy mam spróbować. Wtem zobaczyłem, że koło muru były umocowane łaty dla podpierania karłowatych drzew owocowych, i pomyślałem, że mię uniosą.

Wylazłem pomaleńku i stanąłem na łacie bardzo ostrożnie. Wytrzymała bardzo dobrze; zobaczywszy więc, że niema niebezpieczeństwa, wpadłem na myśl, że mogę zabrać dużo brzoskwiń. Wypchałem wszystkie kieszenie i kapelusz także.

Dopiero potem powróciłem do domu i schowałem brzoskwinie do kuferka. Po południu przyszedł list od nauczycieli, że mi już nie wolno chodzić do szkoły.

To ci frajda!

„Czerwone widmo“ na wieczornicy sokolej. Otrzymujemy następujący obrazek z prowincyi:

Dnia 19 czerwca odbyło się w Brzozowie nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tamtejszego „Sokoła“, a po ukończonych obradach — wieczornica. Podczas wspólnej wieczerzy śpiewał chór polskie pieśni patryotyczne, a między innemi — o zgrozo! — i... „Czerwony sztandar“. Pierwsze dźwięki „czerwonej“ pieśni zamąciły zmysły „zielonemu“ panu Ratajskiemu, c. k. nadstrażnikowi skarbowemu i sekretarzowi „Sokoła“. Pan Ratajski, eks-stojałowszczyk, obecnie ces. król. patryota wszechpolski, wlazł na stół i począł krzyczeć: „Ja druhom zabraniam śpiewać Czerwony sztandar“. Zabraniał on, pan Ratajski, ale mimo to druhowie śpiewali dalej, — winna temu niekarność sokolej drużyny, nie rozumiejącej co „subordynacya“... Więc wsparli go lepiej już „uświadomieni“: urzędnik Kasy zaliczkowej pan Charzewski i c. k. kancelista sądowy pan Chlebiński, również „patryota z urzędu“.

Nie mogąc wspólnemi siłami zagłuszyć śpiewających, chwycili się znanego i wypróbowanego „galicyjskiego“ środka tłumienia „rokoszu“; oto pan nadstrażnik i sekretarz w jednej osobie kazał... pogasić lampy, a w ciemnościach zawrzała straszna walka: pan Ratajski i przyjaciele puścili w ruch potężne ramiona, namawiając śpiewających do milczenia — pięściami.

Chwalebna waleczność pana Ratajskiego i stosowanie tak pięknego środka, jak pięść i gaszenie światła, nie podobały się jednemu z obecnych, starszemu wiekiem i stanowiskiem i wyższemu inteligencyą od Ratajskiego. Zwrócił więc nacierającym uwagę na barbarzyństwo ich postępowania; w odpowiedzi ośmielił się Ratajski nazwać go smarkaczem.

Oto obrazek, pokazujący, jak u nas na prowincyi „krzepi się ducha narodowego“.

Baczność! Pilnujcie kieszeni. Piszą nam ze Lwowa: Lwowska dyrekcya pocztowa rozesłała komunikat, w którym zapowiada, że zbuduje linię telefoniczną między Lwowem, Stryjem a Drohobyczem, jeżeli interesowani obywatele dadzą rządowi zaliczkę w kwocie 87.900 K. Zaliczkę tę zwróci rząd obywatelom natychmiast po uchwaleniu przez parlament kredytu na budowle telefoniczne. Komunikat zapewnia w końcu, że „ryzyka niema żadnego, gdyż uzyskanie kredytu z funduszów państwowych jest tylko kwestyą czasu“.

Że zarząd naszej poczty nie odczuwa całej niewłaściwości tej żebraniny, jest zdumiewającem. Potężne państwo, zaliczające się do rzędu wielkich mocarstw, rozporządzające miliardowym budżetem, udaje się do ubogich przemysłowców galicyjskich z prośbą o pożyczkę marnych kilkudziesięciu tysięcy koron. Jak gdyby w zapasach kasowych nie spoczywały miliony, z których możnaby bez szkody dać tych parę tysięcy na cele kulturalne i nie cierpiące zwłoki! Czyżby zapasy kasowe stopniały już zupełnie? Czy już wszystkie pieniądze wydali na nowe zbrojenia?

Komunikat urzędowy uspokaja przemysłowców, że mogą śmiało dać państwu zaliczkę, gdyż ryzyka niema żadnego. My ze swej strony ostrzegamy przemysłowców, by nie dawali ani centa w niepewne ręce. Wobec obecnych stosunków politycznych, wobec nieudolności obecnego rządu, niema najmniejszych widoków, aby parlament mógł w bliskim czasie normalnie pracować. Rząd obecny jest bankrutem politycznym, a bankrutowi nikt nie powierza pieniędzy. Rząd obecny niejedno już przyrzekał, czego później nie dotrzymał. Dość przypomnieć losy dróg wodnych, lub ustawy prasowej. Za parę miesięcy nie będzie może ani śladu z gabinetu Körbera... W takich warunkach byłoby pożyczenie pieniędzy rządowi karygodną lekkomyślnością. Nie pożycza się pieniędzy temu, który zaciąga długi ponad możność spłacenia. Dlatego wołamy do przemysłowców stryjskich i drohobyckich: nie idzie na lep anonimowych komunikatów! Nie dawajcie zaliczek rządowi! Baczność, bo kieszenie w niebezpieczeństwie!

Pijacki jarmark. W „Kuryerze lwowskim“ pisze prof. B. Dybowski: „Słowo polskie“ nazwało artykuł antysemickiego dziennika „Deutsches Volksblatt“ ordynarną zaczepką, bo miał korespondent tego dziennika oświadczyć, „że jedynym wytworem przemysłu galicyjskiego jest wódka, którą też wypijają strumieniami na owym jarmarku krajowym“. Otóż to oświadczenie jest prawie zgodnem z prawdą, bo rzeczywiście głównym wytworem przemysłu galicyjskiego jest na wystawie wódka, a że strumieniami całymi wypijają wódkę i piwo, to można każdodziennie sprawdzić na miejscu jarmarku. Widziałem sam, jak damy raczyły się wódką u „potężnej butelki“, a młodzież gogowska czyni to z ostentacyą, chwaląc się publicznie, że umie łykać truciznę. Wszystkie stoły są obstawione kuflami, dzieci małe, ich mamusie, a już nie mówię o tatusiach, raczą się publicznie piwskiem. Niema przeto racyi narzekać na korespondenta, on napisał prawdę. 25,000.000 podatku rokrocznie płaconego rządowi za alkohol, świadczy najdowodniej o prawdzie słów korespondenta, więc to nie jest zaczepką, ale smutną prawdą. Zaprzeczmy tej zaczepce, przestańmy pić, a wtedy nas nazywać nie będą „Waszlapskimi“ i „Krapulińskimi“.

Kurs dla konduktorów drogowych. Dnia 16 listopada rozpocznie się nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych przy wydziale krajowym we Lwowie. Nauka w szkole odbywać się będzie każdego roku przez pięć miesięcy zimowych od 16 listopada do połowy kwietnia, nauka praktyczna zaś przy robotach drogowych odbywa się corocznie przez siedm miesięcy letnich. Do szkoły przyjętych być może 35 uczniów. Stypendya z funduszu krajowego na czas nauki zimowej w wysokości 50 K miesięcznie mogą być udzielone tylko 26 uczniom. Kandydaci mogą być jednak przyjęci do szkoły także na własny koszt, jak również na koszt funduszów powiatowych lub gminnych, o ile interesowane reprezentacye autonomiczne za uprzedniem porozumieniem się z wydziałem krajowym zabezpieczą sobie utrzymanie pewnej liczby uczniów w szkole dla własnych potrzeb. Przy robotach w czasie praktyki letniej otrzymują uczniowie odpowiednie wynagrodzenie z odnośnych funduszów budowy. Starający się o przyjęcie do szkoły winni najdalej do 15 września b. r. wnieść do wydziału krajowego podanie, a nadto poddać się w pierwszym tygodniu listopada wstępnemu egzaminowi konkursowemu. Przyjęci do szkoły być mogą tylko kandydaci stanu wolnego.

Samobójstwo żołnierza. W Wadowicach w 56 pułku odbywał służbę wojskową Muszau, przed paru laty złamał on rękę i z tego powodu zgłaszał się często chorym. Lekarz pułkowy Müller uważał go za symulanta i spowodował skazanie go na 7 dniowy areszt za symulacyę. Doprowadzony do rozpaczy postanowił odebrać sobie życie. Napisawszy listy do krewnych, do kapitana podziękowanie za ludzkie obchodzenie się z nim i zażalenie na lekarza pułkowego 23 czerwca strzelił do siebie; zamiast w serce trafił się atoli w prawą stronę piersi. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz, poseł Opydo. Nieszczęśliwy przez 6 dni leżał obandażowany pod opieką tego samego lekarza, na którego napisał zażalenie. Uważanie zgłaszających się jako chorych żołnierzy za symulantów jest systemem lekarza Müllera, chorzy na oczy stale pędzeni są do służby. Ci, którym przełożeni każą zgłaszać się do lekarza, proszą o lekszą służbę, pomocy lekarskiej nie szukają, wolą leczyć się sami niż być narażeni na traktowanie ich jako symulantów.

Powiatowy wiec nauczycieli. Z powiatu nowotarskiego piszą nam: Dnia 2 lipca b. r. odbył się w Nowym Targu powiatowy wiec nauczycielski, pierwszy zdaje się tego rodzaju w Galicyi, przy bardzo uroczystym nastroju i ożywionej dyskusyi z porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego. 3. O polepszeniu bytu nauczycielskiego. 4. Wybór delegata na wiec krajowy we Lwowie, mający się odbyć dnia 16 i 17 b. m. 5. Wnioski.

Wiecowi przewodniczył p. Kozdraś, kierownik z Czarnego Dunajca, reforował p. Stanisław Jankowski, kierownik z Odrowąża. Referent żywo omówił dolę nauczycielstwa ludowego, narzekając przytem na brak solidarności i organizacyi zawodowej, podnosząc, jak wszystkie inne warstwy społeczeństwa, szczególnie robotnicy, łączą się, walczą i zwyciężają; a my rozbici bezradni i bezczynni, siedzimy spokojnie, jakby się nam najlepiej powodziło. Czas-by wreszcie rozpocząć walkę z wrogami oświaty, szczególniej teraz przed wiecem krajowym pokażmy wszyscy, że godnie umiemy się domagać praw swoich.

Następnie uchwalono niektóre wnioski i wybrano delegata na wiec krajowy, który te wnioski temu wiecowi przedłoży.

Wybrano również, mającą cały rok urzędować komisyę wiecową, która się zajmie zwołaniem następnego wiecu powiatowego i obmyśli, jakieby założyć stowarzyszenie dla nauczycieli w powiecie, tudzież zajmie się ułożeniem statutu dla tego towarzystwa. Na wiecu podnoszono z wdzięcznością to, że posłowie, reprezentujący klasę robotniczą, a w szczególności poseł Ignacy Daszyński występuje często dzielnie w obronie praw nauczycielstwa galicyjskiego.

Wreszcie uznano, że nauczycielstwo, za przykładem robotników powinno używać trzech środków do walki: wieców, stowarzyszeń i prasy.

Klęska gradowa. Ze Śniatyna donoszą: Po dwudniowej pięknej pogodzie, dnia 4 b. m. przed wieczorem zerwała się straszna burza. Przy szalonej wichurze, w czasie której deszcz lał jak z cebra, zalewając pola, ogrody, drogi, zawitał do nas niepożądany gość — grad. Padał niespełna kwadrans i to z taką gwałtownością i w takiej ilości, że starzy ludzie powiadają, że coś podobnego nigdy w życiu nie widzieli. Kawałki lodu dochodziły wielkości gołębiego jaja. Jak straszny był grad, można nabrać wyobrażenia z tego, że gdy się wypogodziło i nastała pogoda grad leżał jeszcze dobę pod domami a w nocy był przymrozek. Gdy to piszę, minęło dwie doby a jeszcze mimo upału leży pod domem w kącie kupa tającego lodu. Szkody wyrządzone przez grad olbrzymie; na polach i ogrodach wybił on i połamał wszystko, miejscami nie poznać nawet co przedtem rosło, w innych miejscach leżą tylko połamane szkielety kukurydzy (którą tu głównie sadzą). W sadach też szkody olbrzymie. Grad ogołocił drzewa nie tylko z owoców (które tego roku miały bardzo obrodzić) ale nawet z liści.

Grad nawiedził tego dnia większą część powiatu śniatyńskiego, mianowicie: miasto Śniatyn i wsie: Kułaczyn, Mikulińce, Rudyłów, Uście, Karłów, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. Tu w tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pól kukurydzy, tytoniu, buraków cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Ludzie z rozpaczy płaczą, biadają, bo straszne widmo nędzy i głodu szczerzy już teraz swoje zęby do szczęśliwego i nadzieją ożywionego dotąd rolnika. A rady żadnej nie ma, pola zasiać zbożem nowem niepodobna z powodu spóźnionej pory roku. Grad uszkodził wielce domy i budynki gospodarcze, osobliwie dachy, miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. W mniejszej ilości spadł grad, ale zato tego roku po raz drugi w Kniażem, Załuczu, Zawalu, Stańkowcach, Krasnostawcach, i Zadubrowcach.

14.857 ślepych w Austryi. Według świeżo ogłoszonego sprawozdania praskiego zakładu dla ociemniałych jest w całej Austryi 14.857 ślepych. Z liczby tej tylko 1688 (11·35%) znajduje się w zakładach dla ociemniałych i przytułkach dla biednych. Reszta 13.187 ciemnych (88·65 procent) nie znajduje pomieszczenia w właściwych zakładach. Wśród tych pozbawionych opieki jest 514 dzieci, dzieci w wieku szkolnym jest 1280, w wieku produkcyjnej pracy 5768, starców niezdolnych do pracy 5625. Z zestawienia powyższych cyfr, mianowicie znajdujących pomieszczenie w zakładach i ogólnej liczby ślepych, wynika nagląca potrzeba nowych zakładów dla ociemniałych.

Echa skandalu. W piątek przed wiedeńskim sądem miała się odbyć rozprawa hr. Mieroszowskiego z Krakowa przeciwko adwokatowi wiedeńskiemu drowi Ottonowi Frischauerowi, obrońcy Włodzimirskiej, o obrazę czci. Skarga została wniesiona do sądu krakowskiego, wskutek zabiegów dra Frischauera jednakże została oddana do rozpatrzenia sądowi wiedeńskiemu. Sąd ten uznał się niekompetentnym i ostateczna rozprawa odbędzie się w Krakowie.

Co się konfiskuje na „wschodzie“. W roku zbawienia 1904, za czasów sławetnych rządów Körbera, stało się, iż skonfiskowanym został wiersz Jerzego Herwegha! A stało się to w Czerniowcach, stołecznem mieście Bukowiny, w siedzibie władz krajowych. W piśmie „Volkspresse“ przedrukowano 2 b. m. piękny wiersz Herwegha: „Robotnicy do swych braci“ (żołnierzy *przyp. Red.*), prokuratorya skonfiskowała końcowe słowa czwartej strofy, mianowicie wyrazy: „Kula w brzuchu, nic w żołądku“. Powstało w ten sposób w Czerniowcach nowe zakończenie utworu Herwegha:

— — — — — — — — — — — —

Dla próżniaka: łoże miękko wyścielane;
Dla nas: Skonfiskowane! Skonfiskowane!

Wogóle w Czerniowcach konfiskuje się wiele rzeczy zabezpieczonych gdzieindziej przed ołówkiem cenzury, w tym samym n. p. numerze „Volkspressy“ konfiskacie uległo oficyalne sprawozdanie z posiedzenia węgierskiego sejmu.

Proces profesora i jego małżonki. W sądzie karnym w Berlinie toczył się senzacyjny proces, rzucający jaskrawe światło na sposób życia pewnych sfer berlińskich, życia, złożonego z pozorów, z chęci błyszczenia nad stan, z pragnienia użycia za jakąbądź cenę życia, które zwykle kończy się samobójswem, albo kryminałem. Oskarżonymi są: 62-letni były prof. nadzw. politechniki Meyer i 24-letnia żona jego. Akt oskarżenia zarzuca Meyerowi oszustwo w 30 przypadkach, żonie jego oszustwo w 27 i wspólne oszustwo w 20 przypadkach. Pomiędzy świadkami są panicze z tego świata, który się bawi, damy z „towarzystwa“, które bywały w domu oskarżonych, meklerzy, którzy im dostarczali pieniędzy i t. d. W audytoryum szczelnie zapełnionem zebrało się wykwintne towarzystwo berlińskie. Młoda pani profesorowa grała wielką rolę w t. zw. towarzystwie, brała czynny udział w wentach na cele dobroczynne i t. p. zabawach. Któżby się był wtedy spodziewał, że piękna pani, sprzedająca z ujmującym wdziękiem kwiatek za 20 mr., kładła monetę nie do kasy przeznaczonej dla otarcia łez nędzy, lecz upuszczała za gors, dla własnego użytku? Rozprawa budzi wielkie zajęcie. Przesłuchano już kilkudziesięciu świadków, obciążających podsądnych, a szczególnie prof. Meyera, który równocześnie był sprawozdawcą dwu wielkich dzienników w Berlinie, za przekupstwo otrzymał jednak dymisyę — w przeglądach swoich zalecał akcye bowiem towarzystwa, które mu za tę reklamę płaciło.

Meyer pozostawił mnóstwo długów, pozarywał szczególnie kupców, restauratorów, hotelarzy, krawców i szewców. Żyli wykwintnie na... obcy rachunek. Gdy pani Meyerowa, która dawniej była aktorką, wyjeżdżała do kąpiel morskich, pisał jej mężulek, ażeby naciągała facetów, lecz w zamian obiecywała im tylko... a niczego nie dotrzymywała, gdyż inaczejby ją zabił. Mnóstwo długów pozaciągali na te zabawy, przyjęcia, wina i drogie toalety. Pani Meyerowa twierdziła, że wszystko brała na rachunek męża, który zapewniał ją, że wszystko zapłaci. Meyerowie znajdowali się w więzieniu śledczem.

Meyera skazano na 2 lata więzienia, jego żonę na rok i 3 miesiące.

Za obrazę cesarza niemieckiego Wilhelma II. skazano w Hanowerze masażystkę Dorotę Waterstraat, mającą około 70 lat, na rok więzienia.

Afera szpiegowska we Włoszech. Aresztowanie pary szpiegowskiej w Messynie, wywołała w Rzymie ogromną sensacyę. Minister wojny przyznał, iż kapitana Ercolessi i jego żonę, aresztowano z powodu zdrady stanu. Podejrzenie na Ercolessiego padło przed kilku jeszcze miesiącami, kiedy ministerstwo wojny dowiedziało się, że pewne państwo zagraniczne posiada dokumenta, odnoszące się do mobilizacyi obrony wybrzeży, oraz rozkładu jazdy na wypadek mobilizacyi w Sycylii. Ercolessi ma lat 43, żona zaś jego pochodzi z Wenecyi, jest bardzo ładna i ma lat 32. Od dłuższego już czasu zwracano uwagę na wymianę listów między tą parą małżonków, na częste podróże zagranicę kapitana, na tajemnicze schadzki, wizyty, wogóle na niezwykłe zachowanie się tego wojskowego. Odwiedzający go jacyś nieznajomi, byli zapewne zagranicznymi szpiegami. Kiedy podejrzenia coraz bardziej okazywały się słuszne, a sygnalizowano do ministerstwa wojny, że Ercolessi ma wydać jakiemuś przybyłemu z zagranicy szpiegowi ważne dokumenta, przystąpiono natychmiast do aresztowania kapitana. Aresztowanie to jednak nie było łatwem, gdyż obawiano się, by para małżonków nie popełniła samobójstwa. Posłano więc do mieszkania kapitana detektywa, przebranego za posłańca telegraficznego urzędu. Ercolessi drzwi otworzył, posłaniec wszedł, lecz wpuścił policyę i karabinierów. Małżonkowie chcieli się pozbawić życia. Ercolessi chwycił za rewolwer a żona jego za sztylet. Major Ghelfi i kapitan Despre przeszkodzili temu. Znaleziono kilkaset fotografii i planów topograficznych, które szpieg ten za pomocą witrychu wyjął z żelaznej kasy. Małżonkowie wyznali podobno, że sprzedali plan mobilizacyjny Sycylii, plan cytadeli w Messynie i rozkład jazdy kolei żelaznych na wypadek mobilizacyi.

Przeważna część włoskich dzienników wymienia Francyę jako mocarstwo, które wszystkich tych dokumentów potrzebowało i zakupiło. Plany mobilizacyjne mają dla obrony wybrzeży Śródziemnego morza doniosłe znaczenie. Kapitan Ercolessi jest przygnębiony, natomiast żona jego wprost cynicznie się zachowuje, opowiadając wszystko i wyznając, że potrzebowała pieniędzy na stroje i wystawne życie. Dwojgiem dzieci tej szpiegowskiej pary zajęło się miasto.

Prócz wymienionych już dokumentów, znaleziono w mieszkaniu Ercolessiego dwa fotograficzne aparaty, kilkaset fotografi, klucz cyfrowy, odnoszący się do mobilizacyi, różne instrukcye, francuskie banknoty, oraz niezmierną ilość wysoce kompromitujących listów.

Zamordowanie hrabiny Della Torre. Z San Remo podaje „Berl. Local-Anzeiger“ bliższe szczegóły w sprawie hr. Della Torre, którą zamordował własny jej mąż uderzeniem młota w głowę. Rewizya wydała niesłychanie ważne rezultaty, pokazało się bowiem, że hrabina Della Torre stała w służbie rządu japońskiego i była szpiegiem międzynarodowym, mającym rozgałęzione bardzo stosunki w całej Europie pomiędzy mężami stanu i oficerami sztabów generalnych wszystkich ważniejszych armij europejskich.

W wielu razach udało się urzędnikom, którzy prowadzili rewizye, stwierdzić dokładnie, jakie sumy otrzymała ona za swoje wywiady szpiegowskie. I tak hr. Della Torre utrzymywała bardzo ścisłe stosunki z oficerami rosyjskiego sztabu generalnego. W początkach wojny rosyjsko-japońskiej hr. Della Torre przebywała w Porcie Artura, gdzie jej kochanek, syn gubernatora petersburskiego, przebywał jako oficer garnizonu. Z Portu Artura hr. Della Torre udała się do Petersburga, gdzie prowadziła dom otwarty i wydawała świetne bale, na których rozwijała niesłychany przepych. I na tych balach bywali głównie oficerowie sztabu generalnego rosyjskiego. Dzięki swojej niezwykłej piękności i dzięki niesłychanej przebiegłości, umiała ona od oficerów rosyjskich wyłudzać ważne szczegóły strategiczne.

Tuż przed śmiercią Makarowa posłała ona Japończykom bardzo długą depeszę do Tokio. Za każdy wyraz tej depeszy rząd japoński wypłacił hr. Della Torre po 1000 franków. Ten fakt stwierdzono z listów, które znalazły się u hrabiny, i z pamiętnika, jaki hrabina bardzo skrupulatnie prowadziła. Hr. Della Torre wogóle pozostawiła bardzo dokładną książkę kasową, gdzie notowała wszystkie dochody i pensye, jakie brała od rozmaitych rządów europejskich i od rządu japońskiego.

Z owej książki kasowej można obecnie sprawdzić, jakie ona depesze posłała do Tokio i jakie honoraryum brała za każdą depeszę. We wszystkich podróżach towarzyszył hrabinie Della Torre stary Anglik, nazwiskiem Brooth, który był głównym pośrednikiem między hrabiną a rządem japońskim. Przez czas dłuższy przebywała hr. Della Torre także w Berlinie i tam znowu szpiegowała głównie w interesie rządu angielskiego rozmaitego rodzaju tajemnice w ambasadzie rosyjskiej i w poselstwie portugalskiem.

Prof. Curie. Francuska Izba deputowanych uchwaliła jednogłośnie kredyt na utworzenie no-

wej katedry fizyki na uniwersytecie paryskim. Katedra ta będzie nadaną prof. Curie.

Carat znów kokietuje chłopów. Za każdym razem, gdy rząd traci pewność co do lojalności włościan „Priwislanskiego kraju“, zaczynają się sypać dobrodziejstwa, przyczem władze niby to bardzo szczerze bronią chłopów przed uciskiem panów i fabrykantów.

Obecnie znów sztuczki te zaczynają się ponawiać. Widać, że sytuacya budzi niepokój w sferach miarodajnych.

Korespondent petersburski „Warszawskiego dniewnika“ donosi, iż ministeryum rolnictwa i dóbr państwa stwierdziło, że ludność włościańska łódzkiego okręgu fabrycznego, a nawet miejscowości dalszych, opleciona jest siecią wyzysku ze strony łódzkich fabrykantów wyrobów włóknistych. Wytwarzając nieznaczną liczbę tych towarów, fabryki rzeczone skupują wyroby włościańskie, wykończają je na swych maszynach apreturowych, a następnie sprzedają pod swoją firmą.

Aby uwolnić włościan od tej zależności, wyzyskującej ich pracę, ministeryum rolnictwa projektuje założenie w Łodzi wykończalni dla towarów wyłącznie włościańskich, która zarazem towary te będzie sprzedawała na rachunek włościan, po potrąceniu kosztów własnych.

Kto zna nieszczerość wszelkich rosyjskich instytucyj rządowych, opartych na zasadzie „nikomu nie wierz“, ten wie, jak są one nieprzystosowane do konkurencyi handlowej. Pozatem zawsze bywa tak, że co przedsiębiorstwo rządowe interesantowi zaoszczędzi, to łapówka dla czynownika pochłonie, nie licząc straty czasu, na wielce skomplikowane manipulacye biuralistyczne. To też mało kto bierze się na te dobrodziejstwa. Mają one znaczenie tylko takie, że zdradzają, jakiej kategoryi poddanych władza bać się zaczyna.

Żebranina obrońców cara i ojczyzny. Pisma rosyjskie dobrodusznie opisują, jak powołani na wojnę rezerwiści wędrują po sklepach prosząc o jałmużnę.

— Dajcie choć cośkolwiek. Nie mamy o czem jechać, a i dzieciom trzeba zostawić. Bóg wie, czy je jeszcze kiedy ujrzymy. Bez grosza zostawiamy na opiece boskiej. Znikąd pomocy niema.

Dzienniki cenzuralne, którym wolno tylko godzić się na wszystko, co carat wyprawia, nazywają ten objaw „nowem zadaniem miłosierdzia publicznego“.

Można sobie wyobrazić, jaki zapał wojenny i patryotyczny ogarnia nędzarzy, którzy zostawiają na łasce losu rodziny, gdy idą umierać za cara. Czy może się przejąć jakimś niezrozumiałym celem wojny człowiek, który myślą wraca wciąż do swych głodnych dzieci?

Prusy w usługach Rosyi. Początek procesu królewieckiego wyznaczono na 12 b. m. Oskarżeni są towarzysze: Maks Nowagrodzki, golarz w Królewcu; Otto Braun, urzędnik Kasy chorych w Królewcu; August Kugel, zegarmistrz w Baddelkemach; Fryderyk Klein, robotnik w Kłajpedzie; Herman Treptau, zegarmistrz w Kłajpedzie; Ferdynand Mertins, majster szewski w Tylży; Marcin Kögst w Bajorach; Fryderyk Ehrenpfort, cieśla w Petershagen; Wilhelm Pätzel, ekspedyent „Vorwärtsu“ w Berlinie. Nie wyznaczono rozprawy przeciw Quesslowi, redaktorowi w Szczecinie, którego równocześnie oskarżyła prokuratorya państwa. Proces o rozszerzanie książek zakazanych w Rosyi zagraża, jak słusznie zauważył „Vorwärts“, niemieckiemu handlowi księgarskiemu. Spis książek, wydanych w Niemczech, a zakazanych w Rosyi, za ostatnie tylko 5 miesięcy obejmuje 200 dzieł; między tymi znajduje się mnóstwo niemieckich książek szkolnych, prawie wszystkie historyczne, nawet kalendarze niemieckie i to katolickie wydały się cenzurze niebezpiecznymi dla państwa rosyjskiego. Nic więc dziwnego, że naturalne potrzeby umysłowe społeczeństwa rosyjskiego, nie mogące się liczyć z podobnymi zakazami, musiały znaleźć zaspokojenie i znajdują je za pośrednictwem niemieckiego handlu księgarskiego, który stworzył odpowiednie sposoby zaopatrywania Rosyi w książki. Jak władze postępują względem oskarżonych w procesie królewieckim, świadczy o tem fakt uwięzienia jednego z nich na podstawie denuncyacyi, za to, iż po doręczeniu aktu oskarżenia opuścił Królewiec i opróżnił mieszkanie swoje. Po wykazaniu, że przeniósł się tylko na letnie mieszkanie w okolicę Królewca, musiano go oczywiście wypuścić z więzienia.

Posucha. Upały znowu dochodzą do 40° C. W wodociągu miejskim coraz większy niedobór wody. Na nieskrapianych ulicach obłoki kurzu.

W Związku kobiet (Rynek 13) w poniedziałek 11 b. m. o godz. 8 wieczorem wygłosi tow. poseł Daszyński odczyt: „Ochrona robotnicza“. Cena miejsc siedzących 1 K, stojących 50 h.

Karambol kolejowy zdarzył się w nocy z piątku na sobotę na stacyi w Podgórzu. Mianowicie maszynista Kowalski, szybując maszyną, wjechał całą siłą pary na wyjeżdżający pociąg, maszyna została bardzo uszkodzona. Z ludzi na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Przyczyną karambolu ma być to, że Kowalski nie zauważył, iż semafor był nastawiony na wolny wyjazd pociągu i myślał, że ten tor jest zamknięty dla pociągu, idącego z przeciwnej strony. Kowalski został zasuspendowany.

Kuropatkin, naczelny redaktor „Wiestnika Mandżurskoj Armii“, oświadcza w nrze 1 tego ciekawego pisma, jaki jest plan jego działania — w redakcyi.

Na treść każdego zeszytu składać się będą: rozkazy do wojska, depesze wojenne i agenturowe, wiadomości z pola walki, artykuły wojskowo-polityczne, feljeton wojenny, takież opowiadania i t. d. Wszystko to ma dawać armii dokładne, pełne i szybkie informacye o przebiegu obecnej kampanii.

„Ponieważ — głosi dalej odezwa — „Wiestnik Mandż. Armii“ stanowić będzie w przyszłości nader cenne źródło dla historyi wojny rosyjsko japońskiej z r. 1904, to prosimy wszystkich działaczów i uczestników zdarzeń obecnych o wyczerpujące współpracownictwo, by ani jedno bohaterstwo mężnych wojaków rosyjskich nie uszło bezpamiętnie, lecz zostało uwieńczone w „Wiestniku“.

Łatwo sobie wyobrazić, jak cennym będzie ów „Wiestnik“ źródłem dla historyi. W każdym razie generał Kuropatkin znalazł nieomylny sposób łatwego zwyciężania Japończyków — na stołku redakcyjnym.

A Kuroki tymczasem żadnego „Wiestnika“ nie wydaje. Niema na to czasu. Musi bić — nie na papierze.

Popłoch w prasie carosławnej. Z wybuchem wojny dzienniki rosyjskie, nawet względnie postępowo-liberalne — po części szczerze, po części obłudnie — wpadły w ton animuszu patryotycznego. A przejmując się nim coraz bardziej, zaczęły upajać się „zwycięstwami“ depesz oficyalnych. Pisma, domagające się reform społecznych, grzecznego rusyfikowania Polaków, uprzejmego kasowania konstytucyi finladzkiej, niezbyt jawnego urządzania pogromów żydowskich — słowem, organy sfer po moskiewsku „liberalniczajuszczych“, nie przestając czcić Tołstojów, Dostojewskich, Gorkich, ale kochając Boga prawosławnego i ojczyznę, przez carat reprezentowaną, rozentuzyazmowały się dla wojny.

Jeszcze przed kilku tygodniami z tryumfem prasa ta powtarzała jakąś dawną odpowiedź Lwa Tołstoja, pisaną do pewnego Japończyka, w której autor „Zmartwychwstania“ potępia zapędy wojownicze państwa wschodzącego słońca.

„Wszyscy z nami; cała święta Ruś ogarnięta wspólnym zapałem. Jedno w nas serce bije... w tempie wojny — dumały sobie uległe poddające się carskiej kastracyi skryby liberalne.

Naraz — jak grom z jasnego nieba — padł list Tołstoja.

— Co to, co się dzieje?... Jakto?... więc on nie nasz?...

„Gdy się pojawił numer „Times'a“, zapowiadający opublikowanie pisma hr. Tołstoja — piszą „Pietierb. Wied.“ — opanowało nas przerażenie: przeczuwaliśmy nieszczęście. Chciało się wprost zwrócić z prośbą do wielkiego pisarza: „Leonie Mikołajewiczu, drogi, miły, ty nasza sławo i dumo, ty wiedziesz nas w przepaść, niech to uczyni każdy inny, tylko nie ty“... „Z naiwnością genialnego dziecka ze ślepym uporem proroka hr. Tołstoj dał broń niebezpieczną w rękę naszym wrogom. Artykuł hr. Tołstoja, ostro krytykujący wojnę i wszystkie porządki rosyjskie, przyszedł w samą porę wrogiej nam gazecie“.

Sądzimy, że gdyby „Piet. Wied.“ nietylko chciały ostrzedz Tołstoja, ale nawet uczyniły to rzeczywiście, wielki ten człowiek nie posłuchałby z pewnością wielbiących go małych ludzi i uczyniłby to, co uczynił.

Dał on broń w rękę nietylko jakiemuś tam „Times'owi“, ale wszystkim żywiołom rewolucyjnym Europy. Dziś już carosławne pudle dziennikarskie nie będą śmiały nadużywać wielkich imion Rosyan, którymi cała ludzkość się szczyci. Odtąd nie poważą się identyfikować carskiej Rosyi z ojczyzną zdumiewających świat rewolucyonistów i myślicieli.

Z miłości dla tych ostatnich nie będą już wybijali fałszywej monety sympatyi dla samowładczego więzienia narodów i katorgi myśli.

Dziś Europa zrozumie nareszcie, że ta Rosya, której wyrazem jest Tołstoj, Gorkij, Dostojewskij, ta Rosya, która jedynie zdobyła sobie miejsce w świecie cywilizowanym, nie ma nic wspólnego z caratem i jego gwałtami.

Potępia je i wyrzeka się wszelkiej z nimi wspólności. O tem wiedzieć będą nawet bałkańscy „bracia Słowianie“, których agencye petersburskie usiłowały nieraz kokietować wielkiemi imionami Rosyan, przez świat uznanych.

Prysła ta broń.

Smutno. Co?

Ciekawe, że od chwili ogłoszenia listu Tołstoła w dziennikach rosyjskich o wojnie przycichło. Zgłupiały na razie carosławne liberały. Co dalej czynić — nie wiedzą. Namyślają się.

Swojski wynalazek. Moskale póty zazdrościli Japończykom rozmaitych własnych wynalazków, które im skutecznie pomagają w prowadzeniu wojny obecnej, aż zaczęli reklamować jakieś konserwy mięsne niejakiego dra Szydłowskiego. Miały one zastępować doskonale świeże mięso, przez lata całe nie ulegać zepsuciu i t. d. Nasze pisma ugodowe ogromnie się nawet ucieszyły, że wynalazca — to rodak, a jakże! — słowem, rumor dziennikarski urządzono doskonale. Co kilka dni czytaliśmy o nowooddrywanych zaletach konserw Szydłowskiego, o zaopatrzeniu w nie Portu Artura i t. d.

Obecnie znajdujemy w „Kur. warsz.“ skromną wzmiankę treści następującej:

„Konserwy mięsne, wyrobione według przepisu dra Szydłowskiego w m. Petropawłowsku, uznano za niezdatne do użycia i z polecenia władzy wojskowej, jak donosi „Wostocz. obozr.“, około 600 pudów tych konserw zwieziono na pole pod Irkuckiem i po oblaniu naftą, spalono“.

To ci przykra historya!

Może właśnie tych konserw ma Port Artura na 13 miesięcy? Winszujemy.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Niedziela: „Jaś i Małgosia“. baśń operowa w 3 aktach (5 odsłonach) Humperdincka.

Poniedziałek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (przedstawienie popularne po cenach dramatu).

Wtorek: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Środa: „Dziecko szczęści“ (Marktkind), operetka w 3 aktach Augusta Stolla.

Czwartek: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Piątek: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felixa.

— **Z Loeben** otrzymujemy następujący komunikat: Kolegom, którzy mają zamiar udać się na studya górnicze lub hutnicze na akademię w Loeben, wszelkich informacyj udziela „Czytelnia polska“ w Loeben, a od 1 sierpnia b. r. koledzy: Wojciech Batko (Taszyce p. Wieliczka), Michał Wacławik (Kossów) i Józef Przedpełski (Janków, poczta Ceków, gub. kaliska, Królestwo Polskie).

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Wojna rosyjsko-japońska.

Zdobycie Kaipingu.

Londyn, 9 lipca. „Daily Chronicle“ donosi z Tokio, że **Japończycy pod Kaiping zdobyli 10 armat i wzięli do niewoli 50 Rosyan.**

Londyn, 9 lipca. (Biuro Reutera). Generał Oku donosi, że **obsadził wczoraj Kaiping po zaciętej walce.**

Ucieczka.

Londyn, 10 lipca. Korespondent „Daily Express“ donosi z Tokio: Generał Kuropatkin **zmuszony jest cofać się szybko z okolicy Dasziczao.** Rozpaczliwa ta ucieczka rozstrzygnie, ile wojsk rosyjskich zostanie odciętych i dostanie się do niewoli.

Chińczycy.

Kolonia, 10 lipca. „Köln. Ztg“ donosi z Szanghaju, że w prowincy Kwangsi powstały znów niepokoje bokserów. Gubernator chciał stłumić ten ruch, jednak nie docenił siły bokserów, którzy pobili wysłane przeciw nim wojsko.

Raporty rosyjskie.

Petersburg, 10 lipca. Telegram generała porucznika Żilińskiego do ministra wojny z dnia 7 b. m. donosi o usiłowanym ataku 4 torpedów japońskich na Port Artura w dniu 2 lipca, podczas którego, jak już doniesiono, zostały zatopione dwa torpedowce japońskie, zaś jeden uszkodzony. Generał Żiliński donosi dalej, że podług otrzymanych z Portu Artura wiadomości, usposobienie garnizonu jest w ogólności wyborne. Codziennie odbywają się potyczki. Przed dwoma tygodniami zabrał policmajster Tautz, przy pomocy swego oddziału 240 sztuk bydła. Dnia 1 lipca zabrali Rosyanie 15 japońskich strzelców do niewoli. Nasze baterye forteczne nie oddały jeszcze ani jednego strzału. Municyi mamy aż nadto. Torpedowiec „Porucznik Burzakow“ powrócił do portu. Przywitano go okrzykami „hurra“.

Według wiadomości straży granicznych, dnia 4 lipca wieczorem ostrzeliwali chunchuzi patrol koło stacyi Sipinhaj i pociąg wojskowy, jednak zostali odparci. Dnia 5 lipca zauważono 2 kilometry na północ od stacyi Mondzansian ognie sygnałowe. Wysłany w tym kierunku patrol natrafił na bandę chunchuzów i rozprószył ją. Jeden chunchuz zabity, jeden dostał się do niewoli.

Strejk w Borysławiu.

(Telegramy).

Borysław, 9 lipca. (Telegram „Naprzodu“). Wskutek ogólnego naprężenia wybuchł strejk niespodzianie i przedwcześnie, wczoraj po południu. Wybuch żywiołowego strejku spowodował kierownik Armata przez uderzenie pewnego wiertacza.

Niechaj nikt w Borysławiu roboty nie przyjmuje aż do ukończenia strejku!

Borysław, 9 lipca. (Telegram „Naprzodu“). Strejk jest powszechny. Strejkuje 6000 robotników. Wszystkie kopalnie stoją.

Wczoraj i dziś odbyło się kilka zgromadzeń strejkujących. Przemawiali tow.: Wityk, Wohlfeld i inni.

Robotnicy patrolowali całą noc. Spokój imponujący.

Dziś zostało sprowadzone wojsko. Wprowadzają je do budynku szkolnego. Nauka w szkole przerwana. Pracodawcy straszą i grożą robotnikom.

Duch robotników wyborny.

Borysław, 9 lipca. Pierwsza noc strejkowa minęła spokojnie. Dzisiaj rano o godz. 10 przybył batalion piechoty, a nadto oczekiwane jest nadejście dalszego oddziału wojska.

Ropę, uciekającą z szybów wybuchowych i zlewającą się strumieniem do potoków, którymi płynie dalej, tworząc groźne niebezpieczeństwo pożaru, próbowano tłoczyć do rezerwoarów. Próbę tłoczenia ropy udaremnili jednak strejkujący (?).

W kopalniach z szybami wybuchowymi przedsięwzięto kilka prób puszczenia w ruch pomp, usiłowaniom tym przeszkodzili jednakże strejkujący (?), skutkiem czego ropa zalewa dalej teren.

Strejk w kopalniach nafty jest powszechny, natomiast w obu kopalniach wosku ziemnego praca odbywa się dotychczas. Na południe zapowiedziane jest przybycie znaczniejszego oddziału wojska.

Urząd telegraficzny cały dzień i całą noc pracuje.

Pracodawcy powzięli uchwałę, mocą której przyjmują wszystkie żądania robotników z wyjątkiem 8-godzinnego dnia roboczego.

Około 1000 robotników, zajętych przy budowie zbiornika Towarzystwa „Petrolea“, przestało od rana pracować.

O godz. 2 po południu przybył pełny batalion 10 p. p., to jest 305 ludzi z 17 oficerami. Rozmieszczono go w szkole.

Liczba stejkujących wynosi 6000 osób.

Ropa coraz obficiej spływa do Młynówki, tworząc coraz groźniejsze niebezpieczeństwo pożaru.

Wybryków ze strony strejkujących nie było.

Co do stanu układów, to sytuacya jest tego rodzaju, że żądanie 8-godzinnego dnia roboczego przedsiębiorcy obecnie odrzucają stanowczo.

Lwów, 9 lipca. Wczoraj była w namiestnictwie deputacya złożona z pp. Steczkowskiego, dyrektora Kasy oszczędności, Marsa i Posnera. Deputacyę przyjął radca namiestnictwa Zaleski i oświadczył, że namiestnictwo zarządziło wszystko co będzie potrzeba (?). Do Borysławia ma wyjechać radca namiestnictwa Piwocki.

Dzisiaj udała się ponownie deputacya do namiestnictwa, gdzie jej miano oświadczyć, że radca Piwocki wyjechał do Borysławia, mając pełne upełnomocnienie do wydawania rozporządzeń, jakie uzna za stosowne.

Borysław, 9 lipca, godz. 5 min. 15 po południu. (Telegram „Naprzodu“). **Tow. Semen Wityk został aresztowany.**

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

TELEGRAMY.

Spór językowy między Galicyą a Bukowiną.

Lwów, 9 lipca. Wydział krajowy galicyjski odniósł się do bukowińskiego wydziału krajowego z żądaniem, aby w przyszłości formularze świadectw przynależności chorych leczonych w szpitalu czerniowieckim, rzekomo do Galicyi przynależnych, a wystawianych celem ściągnięcia kosztów ich leczenia, od funduszu krajowego wygotowywane były bezwarunkowo w języku urzędowym władz galicyjskich t. j. w języku polskim.

Węgry a lista cywilna cesarza.

Budapeszt, 9 lipca. Hr. Apponyi przedłoży wniosek, opiewający, że Izba skreśla z porządku dziennego podwyższenie listy cywilnej, ponieważ byłoby to zatwierdzeniem objawów w organizacyi dworu, która okazuje wiele braków pod względem węgierskiego prawa państwowego. Dalej domaga się wniosek uchwalenia adresu, wyrażającego polityczne żądania narodu węgierskiego. W końcu żąda wniosek wybrania komisyi adresowej złożonej z 15 członków. (Jak wiadomo, idzie w tym wniosku o zmuszenie cesarza do założenia stałej rezydencyi w Budapeszcie. *Red.)*

Car agituje.

Petersburg, 9 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Car Mikołaj w podróży inspekcyjnej wojsk 5 i 6-tego syberyjskiego korpusu armii, przybędzie także do miast Marcheńsk, Ufa i Zlatoust.

Traktaty rozjemcze.

Berno (szwajcarskie), 9 lipca. Rada związkowa upełnomocniła prezydenta, aby rozpoczął rokowania z rządami większych państw w sprawie zawarcia stałych traktatów rozjemczych.

Burzliwy strejk.

Brest, 9 lipca. Pomiędzy strejkującymi a wojskiem przyszło wczoraj do starć. Wiele osób odniosło postrzały. Prefekt i komendant placu zostali trafieni kamieniami. Miasto jest obsadzone wojskiem.

Brest, 10 lipca. Podczas onegdajszych rozruchów odniosło rany 17 żołnierzy, 12 żandarmów i wielu manifestantów. 29 osób aresztowano.

Z zaboru rosyjskiego.

Znęcanie się nad więźniami w Kaliszu.

Nazajutrz po strasznych wypadkach w więzieniu kaliskiem, o których „Naprzód“ już pisał, wydaną została przez miejscową organizacyę robotniczą P. P. S. następująca odezwa:

„Towarzysze! Obywatele!

Straszne rzeczy dzieją się w więzieniu kaliskiem. Zbójecki carski rząd upoił wódką 270 żołnierzy i popite żołdactwo puścił do cel więźniów politycznych i kazał ich „uspokoić“. Poczęto „uspokajać“. Więźniów bito, bito strasznie!... Po 10-ciu żołnierzy biło, kopało jednego więźnia. Połamano żebra, nogi, ręce, powybijano zęby, oczy... Odziewano w szynele, wiązano — i bito kolbami — bito aż do utraty zmysłów!... Pijany żołdak złamał rękę politycznemu o kolano, jak kawałek drzewa... Wiązali ręce i nogi, zawieszali na drągu i bili w powietrzu przygotowanymi drągami... Pluli w twarze... Niektórych więźniów trudno rozpoznać. Bito od godziny $7^1/_2$ do 2 w nocy. Kilkudziesięciu leży w szpitalu więziennym. W szpitalu naczelnik więzienia naigrawał się z pobitych, — politycznego, który się nie mógł nawet poruszyć, pobili. Obecnie w więzieniu kaliskiem ci nawpół żywi nasi towarzysze ogłosili strejk głodowy.

Towarzysze i Obywatele! Wszystko to działo się z wiedzą wyższego naczalstwa w Kaliszu. Przed pobiciem naczelnik więzienia wyprawił naczalstwu pijatykę, a wkońcu zaprosił je na widowisko. Był obecnym prokurator i oficerowie.

Duszą tego wszystkiego był naczelnik więzienia... Towarzysze! Krew ścina się w żyłach, gdy pomyślimy o tem. Pięść mimowoli się zaciska — i na gwałt chce odpowiedzieć gwałtem! Łotr, zbój podły, naczelnik więzienia nie uniknie słusznej kary ludu! Hańba temu, kto mordercy poda rękę, hańba temu, kto mogąc, nie plunie w twarz, nie zdepce jak podłego robaka! Was wszystkich, towarzysze, wzywamy: zbierajcie się gromadnie przed więzieniem dla wznoszenia okrzyków, wygłaszania protestów! Precz z tyranami! Precz z łotrami!

Niech żyje socyalizm! Niech żyje wolność i lud!!

Towarzysze z P. P. S.

Stosownie do wezwania naszej organizacyi, przed więzieniem odbyła się demonstracya kilkuset towarzyszów, którzy wznosili antyrządowe okrzyki.

Z literatury i sztuki.

George Sand. Dnia 5 b. m. obchodziła Francya setną rocznicę urodzin swej wielkiej poetki, słynącej pod pseudonimem George Sand. Nazwisko jej rodzinne było Dupin; babka jej była córką Maurycego saskiego, który był nielegalnym synem króla polskiego Augusta II. i Aurory Königsmark. Wychowana w klasztorze, w bardzo młodym wieku wyszła za Kazimierza Dudevant, do którego żywiła uczucie nie miłości, lecz przyjaźni. Miała z nim syna, Maurycego. Jednakowoż niezwykle żywy i namiętny jej temperament wyparł ją z tego pożycia małżeńskiego. Pierwszym jej kochankiem był poeta Juliusz Sandeau. Z pierwszej zgłoski jego nazwiska urobiła sobie ona swój pseudonim literacki. Później żyła z wielkim poetą francuskim Alfredem de Musset; następnie był jej kochankiem Chopin, z którym żyła 10 lat. Miała ona później jeszcze różnych kochanków po kolei, aż do późnej starości. Była niezwykle piękną i obdarzoną ogromnym talentem. Powieści jej, w których występowała namiętnie przeciw małżeństwu, a za wolną miłością i równouprawnieniem kobiety, były najpoczytniejsze z całej literatury w połowie ubiegłego stulecia. Przez jakiś czas wydawała razem ze słynnym socyalistą Piotrem Leroux pismo naukowe „Revue encyclopedique“, które miało za zadanie ugruntować teoryę socyalizmu na podstawie filozoficznej. Wszystkie utwory George Sand tchną duchem prawdziwie rewolucyjnym. Obecnie cała Francya czci jej pamięć uroczystymi obchodami.

Nowe książki nadesłane do redakcyi „Naprzodu“:

— Marks, Engels i Liebknecht: „Odbudowanie Polski“. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Lwów, wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“. Cena 2 K.

— W. Bölsche: „O pochodzeniu człowieka“. Przełożył dr Zygmunt Szymanowski. Warszawa, G. Centnerszwer i spółka.

— Dr Ksawery Górski i Zygmunt Rosner: „Polski przewodnik po zdrojowiskach“. Kraków, nakładem „Przeglądu zdrojowego“.

— Władysław Studnicki: „Od socyalizmu do nacyonalizmu“. Lwów, Tow. wydawnicze.

— Roman Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka“. Wydanie drugie. Lwów, Towarzystwo wydawnicze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W poniedziałek 11 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się zgromadzenie poufne malarzy i pokostników w stow. „Postęp“, Starowiślna 42.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się codziennie posledzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

Podgórze. — W stowarzyszeniu ogólno-zawodowem „Postęp“, Mały Rynek 4, odbędą się następujące zgromadzenia zawodowe za zaproszeniami (§ 2 ustawy o zgromadzeniach):

W niedzielę 10 b. m. o godz. 10 rano zgromadzenie ceglarzy.

W poniedziałek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie szewców i garbarzy.

W środę 13 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie kobiet.

W czwartek 14 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie robotników ziemnych i kamieniołomów.

Towarzysze podgórscy! Przybywajcie po zaproszenia do stow. „Postęp“, które codziennie od godz. 7 do $9^1/_2$ wieczór wydawane będą.

Niechaj żadnego z Was na zgromadzeniu nie braknie!

Nowy Sącz. — W stowarzyszeniu grupy kolejarzy udzielać się będzie w każdą niedzielę po południu od godz. 3 do 6 wieczorem **porady prawnej** wyłącznie dla członków grupy miejscowej. Członek, żądający porady prawnej, musi wykazać się legitymacyą.

Przemyśl. — Stowarzyszenie „Muzyki kolejowej“ otwarło już u stóp „Winnej Góry“ swój pięknie urządzony, ogromny, lesisty ogród, z wybornem rondem do tańca, murawami dla zabaw dzieci i bufetem, prowadzonym we własnym zarządzie. Co niedzielę odbywają się w ogrodzie koncerty „Muzyki kolejowej, urozmaicone szeregiem rozrywek.

Na miejscu sprzedaje się świeże dworskie mleko i kwaśne.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.